CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 130 28 PAŹDZIERNIKA 1976 R CENA 1.50 ZŁ

SZYSTKO O WARSZAWIE

SZAWA (HSI). W maju 1977 r. minie 10 lat ...stej chwili nadania Stołecznej Chorąg... imienia Bohaterów Warszawy. Bieżący ...ny będzie więc dla 100 tysięcy warszaw... ...rek i harcerzy szczególnie bogaty w... Zastępy będą powszechnie zdoby... ...rszawską Odznakę Krajoznawczą, co trochę młodsi – sprawność „Przewodnika po Warszawie". Drużyny zorganizują na terenie swych szkół przeglądy artystyczne, tematycznie związane z Warszawą, Warszawa będzie również tematem rozpoczętych już konkursów plastycznych, fotograficznych, literackich.

(mh)

Co słychać u pionierów w Czechosłowacji?

OBRZY GOSPODARZE

...onierzy z miejscowości Rohatec potrafią dobrze ...podarować. Przez cały rok zbierali butelki, maku... ...ę i złom, po sprzedaniu którego zarobili sporo ...iedzy. Poza tym uczestniczyli w zbieraniu chmie... ...a co również dostali odpowiednie wynagrodze... Wszystkie te pieniądze przeznaczyli na kupno ...danej chaty. W niej postanowili spotykać się na ...kach i urządzać biwaki. W ciągu jednej soboty ...dzieżowa Brygada Pracy zmontowała dom, a pio... ...zy zagospodarowali teren wokół niego. Posadzili ...aty i młode drzewka. (ach)

LOTNIE CORAZ MODNIEJSZE

STRZELIN (HSI). W Strzelinie, w województwie wrocławskim, powstał chyba pierwszy w kraju harcerski klub lotniarski „Ikar". Jego członkowie sami zbudowali pierwszą lotnię, a ponieważ Strzelin otoczony jest wzgórzami, nie mieli kłopotów ze znalezieniem miejsca do powietrznych ćwiczeń. Mając już za sobą wiele udanych lotów postanowili zająć się budową nowych lotni – amatorów „fruwania" ciągle przybywa. **(mh)**

Harcerze w strażackich hełmach

...BLIN (HSI). Przez dwa pa...kowe dni dziewczęta ...y w lśniących hełmach, ...y Wojewódzkiego Zlotu ...ich Klubów o specjalnoś...rniczej, toczyli tutaj walkę ...najlepszej drużyny. Przejść było wiele niełatwych prób ...pozorowany pożar, brali w harcerskim biegu patrolo... w marszu na azymut... ...drużyn dziewczęcych najle... ...okazała się reprezentacja Li... Ogólnokształcącego ze Świd... wśród męskich – Zespołu Ekonomicznych z Lublina.

(mh)

SKANSEN
W ROLI... RATOWNIKA

ŁOPUSZNA (PAP). W związku z realizacją projektu Zalewu Czorsztyńskiego wiele cennych, charakterystycznych dla tego regionu zabudowań uległoby zniszczeniu, gdyby... nie „ratowniczy" skansen w Łopusznej. Najwięcej budynków przeniesionych zostanie ze wsi Maniowy. W skansenie przewiduje się trzy ekspozycje: starej wsi, zespołu dworskiego oraz zespołu willowego. W pierwszej części znajdzie się 7 zagród, kilka budynków wolno stojących oraz zespół kilkunastu bardzo pięknych, kamiennych piwniczek ze wsi Maniowy. W zrealizowaniu tego dość skomplikowanego technicznie przedsięwzięcia pomogą konstruktorzy z Politechniki Krakowskiej. Zespół willowy zobrazuje fazy rozwoju willi letniskowej w okolicach Czorsztyna. W ostatniej części nowego skansenu obejrzeć można będzie m. in. zespół dworski z Łopusznej. (mh)

GOGOL NA JARMARKU

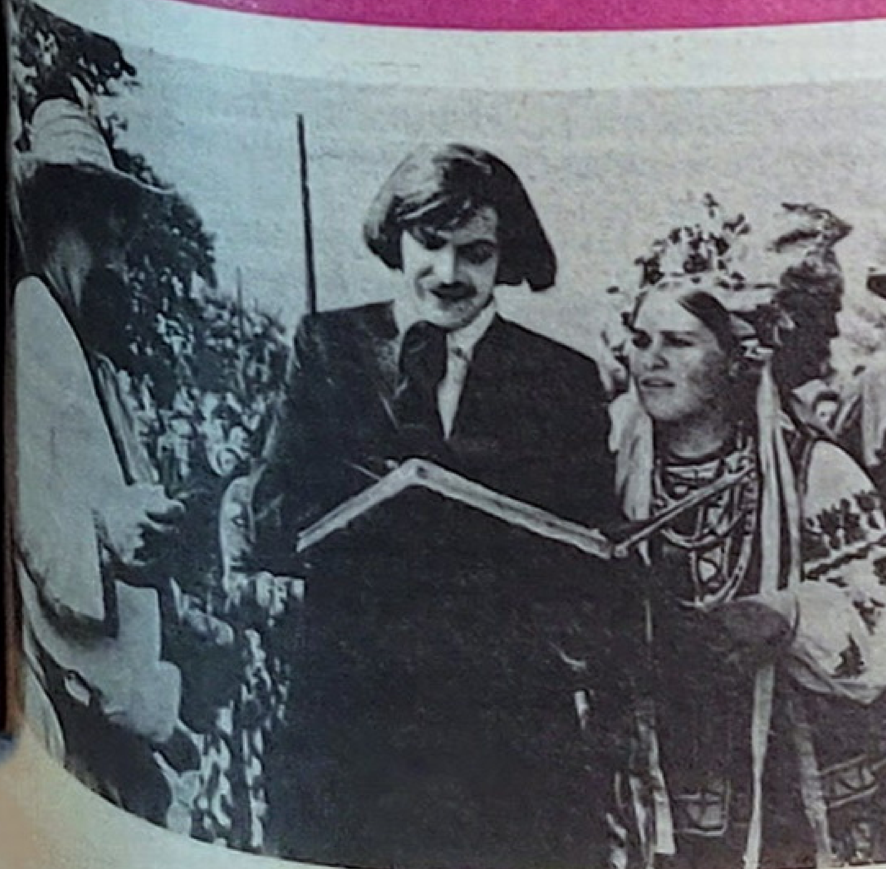

WARSZAWA (CAF-TASS). We wsi Wielikije Soroczincy na Ukrainie odbywa się co roku tradycyjny jarmark znany naszym czytelnikom z opowiadań N.W. Gogola. Dziś kupić tu można płody rolne, owoce, zabawki, książki i różnego rodzaju pamiątki. Główną jednak atrakcją jarmarku jest pochód postaci z gogolowskich opowiadań i spotkanie z samym „Autorem" czyli aktorem ucharakteryzowanym na Gogola **(patrz zdjęcie). (dr)**

Fot. M. Żbikowski

Ptaki jesiennego nieba

Nie oszczędza nas tegoroczna, jesienna aura. Trzęsiemy się z zimna, kichamy i marzymy o... lecie. Ale są i tacy dla których jesienna mrzawka, czy silny wiatr nie są żadną przeszkodą w dobrej zabawie. Gdy tylko zza chmur wyjrzy słońce i zrobi się trochę cieplej w niebo szybują latawce.

Słownik aktualności

Specjalizacja i kooperacja

Trudno wyobrazić sobie przedsiębiorstwo przemysłowe, które produkując określony towar, byłoby w tej produkcji samowystarczalne. Jasną jest rzeczą, że do produkcji np. zwykłego ołówka potrzebne jest współdziałanie kilku zakładów. Jeden przygotowuje drewno, drugi grafit, trzeci farbę, a dopiero w kolejnym następuje produkcja końcowa, tzn. zmontowanie ołówka. Wiadomo bowiem, że łatwiej nauczyć się robić jeden asortyment lub kilka, i mieć do tego odpowiednio przygotowaną technologię, park maszynowy i fachowców. Oczywiście wytwarzanie ołówków jest procesem stosunkowo łatwym, ale już np. w produkcji samochodów uczestniczą setki zakładów kooperujących, wyspecjalizowanych w robieniu poszczególnych części.

Tak jest w przemyśle, inaczej – do tej pory – w rolnictwie. Gospodarstwa indywidualne ciągle jeszcze odgrywają w naszym kraju dominującą rolę. Produkuje się prawie wszystko, a więc zboże, ziemniaki, pasze, hoduje krowy, kury, świnie. Efekty takiego gospodarowania nie są najlepsze. Jak się oblicza, produkcja przeciętnego gospodarstwa indywidualnego z jednego hektara jest dwa razy niższa niż gospodarstwa specjalistycznego. Biorąc pod uwagę, że tych ostatnich jest tylko 20 proc., widać jak wiele rezerw istnieje jeszcze w naszym rolnictwie. Gospodarstw specjalistycznych powinno być coraz więcej i dlatego państwo stworzyło i nadal będzie rozwijać warunki sprzyjające specjalizacji i kooperacji. Każdy rolnik, który będzie unowocześniał i zwiększał swoją produkcję może liczyć na pomoc. Przejawia się ona w udzielaniu kredytów na budownictwo inwentarskie i zakup maszyn, w doskonaleniu usług dla rolnictwa.

Do podejmowania produkcji wyspecjalizowanej predysponowane są przede wszystkim gospodarstwa duże i średnie, takie które mogą zapewnić dla swojej hodowli odpowiednią produkcję pasz. Obecnie zainteresowani jesteśmy głównie zwiększeniem produkcji mięsa. Przemysł mięsny rozwinie szeroko kontraktację i w ten sposób zapewni sobie odpowiednią ilość surowca dla potrzeb swojej produkcji. Nastąpi więc bezpośrednie powiązanie między producentami żywca a zakładami przetwórczymi. Podobne rozwiązanie proponuje się dla gospodarstw warzywniczo-owocowych, które będą kooperowały bezpośrednio z zakładami przetwórczymi. Słowem, chodzi o to, aby rolnictwo nasze przekształcić w nowoczesne, dobrze zmechanizowane i ukierunkowane na wyspecjalizowaną produkcję gospodarstwa. Tylko takie rolnictwo będzie mogło wytwarzać coraz to większe ilości żywności. (mj)

SEZAM elektroników

By wejść do kolorowego budynku przy ul. Komarowa w Warszawie, w szatni muszę zostawić płaszcz i... buty. W zamian otrzymuję fartuch, kapcie i czapeczkę. Mój przewodnik, mgr inż. Janusz Zwardoń, prowadzi mnie długim, lśniącym niemal szpitalną czystością korytarzem. Po obu jego stronach mijamy szereg hal z rzędami maszyn. Ku sufitowi pną się grube przewody. To nimi do sal wędruje czyste powietrze, a do stanowisk pracy dopływają gazy – wodór i azot. Za szybami hal widzę młode dziewczęta w białych i kolorowych fartuchach.

Czysty korytarz sprzątaczka przeciera mokrą szmatą. Kurz i pył – słyszę wyjaśnienie – to podstępny i niebezpieczny wróg elektroniki. W halach dwa razy dziennie mierzy się stopień zanieczyszczenia powietrza. Za granicą, by łatwiej utrzymać idealne warunki czystości, niektóre zakłady elektroniczne buduje się nawet daleko poza miastem – w lesie, w górach.

Wiem, że jestem w zakładzie przemysłowym, a mimo to czuję się tu jak w klinice medycznej lub kosmicznym laboratorium. ,,Pachnie" tu już fabryką XXI wieku.

Przed wejściem do jednej z hal mój przewodnik wkłada czapeczkę. Robię to samo. Po naciśnięciu małego guzika niczym w sezamie otwierają się przed nami drzwi. Wchodzimy do komory śluzowej. Silny strumień powietrza zdmuchuje z nas... pył i kurz.

Złote druciki cieńsze od włosa

Znajdujemy się w hali dyfuzji. W tym pomieszczeniu w specjalnych piecach, w których temperatura dochodzi do 1200°C, do wnętrza płytki krzemowej przenikają atomy takich pierwiastków jak fosfor, bor.

Po wielu operacjach chemicznych i mechanicznych płytkę taką tnie się na milimetrowej wielkości kwadraciki. Fachowcy zwą je strukturami. Są one podstawową częścią układu scalonego.

W następnej hali dokonuje się operacji zwanej termokompresją... do tych maleńkich kwadratów przylutowane są w kilkunastu miejscach złote druciki, kilkakrotnie cieńsze od włosa. Praca odbywa się pod mikroskopem. Wykonują ją dziewczęta, bo ta trudna operacja wymaga delikatnej kobiecej ręki. Większość z nich to absolwentki technikum elektronicznego lub chemicznego.

– Tutaj nie wejdziemy – zatrzymuje się mój przewodnik. – To fotolitografia. W tej fazie produkcji maleńkie struktury trawimy w kwasach. Operację ze względu na specjalne wymogi czystości ,,zamknęliśmy w oddzielnym pomieszczeniu".

Przez szybę w ścianie przegradzającej część hali, widzę pracujące tam dziewczyny, ubrane w białe kombinezony i czapeczki na głowie. Brakuje im tylko maseczek na ustach, a mogłyby znaleźć się na sali operacyjnej.

Do pomieszczeń fotolitografii wchodzą tylko zatrudnieni tam pracownicy. Przy wejściu i wyjściu muszą oni w specjalnym pomieszczeniu zmieniać kombinezon na obowiązujący fartuch.

Jak przekrojona kostka czekolady

Kończąc tę wędrówkę inż. Zwardoń pokazuje mi coś, co przypomina przekrojoną wzdłuż kostkę czekolady. W środku tej kosteczki znajduje się dwumilimetrowa płytka krzemowa – układ scalony. Zastępuje on od kilkunastu do kilkuset tranzystorów, diod, oporników i kondensatorów – elementów, bez których nie ma mowy o produkcji nowoczesnych radioodbiorników, telewizorów, magnetofonów, komputerów i wielu innych urządzeń, które na stałe weszły do hal fabrycznych i w nasze życie powszednie. Zastosowanie układów scalonych umożliwia i miniaturyzowanie tego sprzętu, i – przede wszystkim – jego większą niezawodność oraz tańszą eksploatację. Urządzenia z układami scalonymi pobierają mniejsze ilości energii elektrycznej.

Kolorowy pawilon zespołu wydziałów układów scalonych Naukowo-Produkcyjnego Centrum Półprzewodników, firmy znanej też pod nazwą CEMI, otoczony jest z jednej strony niemniej kolorowymi, ale dużo wyższymi blokami mieszkalnymi, z drugiej – pawilonami czekającymi na uruchomienie w nich dalszej produkcji. Trochę dalej, przy alei Lotników, sąsiadem elektroników jest kompleks budynków Polskiej Akademii Nauk. W ich murach gościnę znaleźli pracownicy Instytutu Technologii Elektronicznej, którzy

Komu psycholog...

Można nie zdawać sobie sprawy z istnienia nauki, której na imię: psychologia. Nie ma chyba jednak człowieka, który nie wiedziałby, co w potocznym znaczeniu kryje się za słowami: dobry psycholog. Na co dzień najczęściej określenie to nie oznacza profesji, ale osobowość i charakter jakiejś osoby. Zwykle mówimy tak o ludziach umiejących słuchać o naszych troskach, życzliwie pomagających je rozwiązać, wzbudzających tym nasze zaufanie i uznanie.

Serdeczna rada, życzliwe słowo, przyjazny uśmiech i gest – jakże wysoko je cenimy! Szczególnie wtedy, gdy akurat mamy kłopoty, jesteśmy w trudnej życiowo sytuacji, zmartwienia nie dają nam spać, przeszkadzają się uczyć, odbierają apetyt. Rodzice prowadzą nas do lekarza, ale przecież na nasze troski nie pomogą przepisane przez niego pigułki. Nie czujemy się chorzy w tradycyjnym rozumieniu tego słowa i nie lekarz jest nam potrzebny. Nie chcemy być pacjentami, szukamy raczej partnerów do rozmowy nad dręczącymi nas problemami i trudnościami przerastającymi możliwości rozwiązania. Chcemy podzielić się tym wszystkim z ludźmi, którzy zrozumieją nasze smutki i znajdą na nie skuteczny sposób.

Nasze problemy mogą być różne. Dziewczyna, do której nieśmiało uśmiechamy się od tygodni, jak dotąd nie chce tego zauważyć. Do niedawna najlepszy przyjaciel rozgaduje wśród kolegów, że naszym ulubionym zajęciem jest łażenie na skargi do nauczycieli. Rodzice kłócą się coraz częściej i ostatnio słyszeliśmy zza drzwi, że mówili coś o rozwodzie. Matematyka, z której miało się zawsze piątkę, przyprawia w tym roku o zawroty głowy... Można by takie przykłady mnożyć. Każdy nowy dzień niesie przecież ze sobą różne sprawy. Nie zawsze łatwe, nie zawsze sprawiające przyjemność. I choć powtarzamy sobie z uporem: ,,jakoś to będzie", albo: ,,wszystko z czasem się ułoży", przeważnie rozwiązanie trudności samo nie przychodzi. Ba, jest akurat odwrotnie: od jednych nie rozwiązanych, przestarzałych, dręczących nas problemów ciągle przybywają nowe i nowe, z którymi tym trudniej się uporać, im więcej spraw spędzających sen z powiek piętrzy się przed nami. Nasze problemy zostawione tylko nam samym – urastają do olbrzymów. Oczekujemy najgorszego – życie widzimy wyłącznie w czarnym kolorze.

Nie myślcie, że napiszę wam tu teraz, że jest na to wszystko jakiś natychmiastowy sposób. Rewelacyjnej recepty, ,,dobrej na wszystko" właściwie nie ma. Jest jednak ktoś, kto przy odrobinie dobrej woli i takichże chęciach może wszystkiemu zaradzić. Tym kimś jesteście wy sami! Tak, tak...

Jak to możliwe? Ano, dość zwyczajnie – twierdzą psycholodzy. Ludowe porzekadło, że ,,każdy jest kowalem swojego losu" współczesna psychologia rozwinęła w rozmaite dzia-

MILCZENIE jest SZTUKĄ

czyli COŚ NIECOŚ O PEWNYM BRACTWIE

uświadamiamy sobie, jak często rozmowę wspoma- ruchem ręki, głowy czy grymasem twarzy. Niekiedy, ast mówić, wykonujemy jakiś określony gest. Niekiedy eden gest, drobny ruch wyraża więcej niż słowo.

mówienia uczyniono sztukę. Recytacje poezji, aktorska pretacja tekstu – modulowanie głosu, zmienna dynami- astrój – to sztuka mówienia. A milczenie? Czy milczenie e być sztuką?

TUKA MILCZĄCA

atralnej scenie spotkały się różne y sztuki: plastyka, muzyka, taniec, recytacja. Każda z nich rozrosła się a gałąź twórczości artystyczno-te- Tylko gest nie miał swojego osob- miejsca i swojej nazwy. Dopiero szej połowie XIX wieku pantomi- ła się sztuką samodzielną. Z elemen- ekali teatralnych, baletowych czy ych, jakim była dotychczas, Jean t Deburaux – francuski aktor i mim nił odrębne, w pełni samodzielne isko pantomimiczne – mimodram. zostało całkowicie zastąpione .

roku 1940 w Paryżu z inicjatywy wiel- mima, Etiennea Decroux, powstaje mimów. Adeptami tej szkoły są dwaj niejsi mimowie francuscy: Jean- Barrault i Marcel Marceau. Biała mima – dzięki Marcelowi Marceau – jest prawie na całym świecie. Panto- staje się coraz popularniejsza – tak j „czystej" formie (czarny trykot, twarz mima), jak i w formach ekspery- alnych, łączących w sobie elementy muzycznego, baletu czy niekiedy batystyki.

miejsce na dygresję: jakkolwiek a była kolebką współczesnej panto- to obecnie prym w świecie wiedzie Teatr Pantomimy z Wrocławia, kie- y przez Henryka Tomaszewskiego. hoć raz zetknął się z tym teatrem – na pozostaje pod urokiem jego milczą- sztuki.

ntomima nie zna barier językowych, choć wypracowanie szeregu gestów zrozumiałych dla wszystkich jest sprawą piekielnie trudną. Spróbujcie sami przełożyć na gesty takie słowo jak „stół", a szybko się przekonacie, że nie jest to wcale łatwe.

Język gestów, język uniwersalny, zrozumiały dla ludzi różnych narodowości i różnych kultur, stał się również zachętą dla teatrów niezawodowych.

OPTY znaczy OPTYMIZM

Ćwiczą w piwnicy przerobionej na salę prób, przedstawienia odbywają się w Starej Prochowni. Długo szukali dla siebie nazwy, bo przecież trzeba się jakoś nazywać, ale nie chcieli, żeby brzmiała ona oficjalnie – „teatr" albo „studio". Chcieli, żeby była symbolem ich działalności, łączących ich więzów, żeby niosła ze sobą coś radosnego. Siedemnastego stycznia 1974 roku grupa pantomimiczna Państwowego Zespołu Ognisk Wychowawczych w Warszawie przyjęła nazwę Bractwa Mimów „Opty". Bractwo – bo łączą ich więzy prawie braterskie, mimów – bo właśnie pantomima stała się ich pasją. Opty – bo optymizm. A w trzy miesiące od tego historycznego już dnia odbyła się premiera ich pierwszego mimodramu „Chleb".

Dzisiaj na próbie jest tylko Alek, Anka, Czarek, Darek i dwaj Markowie. Rozgrzewkę prowadzi najstarszy stażem i najbardziej „wtajemniczony" – Alek. Pod jego kierunkiem grupa wykonuje szereg ćwiczeń niczym nie różniących się od rozgrzewki sportowców, ja w tym czasie rozmawiam z założycielem, opiekunem i reżyserem w jednej osobie – panem Eugeniuszem Makowskim.

– Najpierw robimy rozgrzewkę ogólną, czysto sportową. Trzeba rozgrzać ciało, uruchomić mięśnie potrzebne później przy ćwiczeniach pantomimicznych. Potem przechodzimy do elementarnych ćwiczeń mimiczno-ruchowych, z tych elementów składamy krótkie scenki – etiudy, przedstawiając np. ucztę, pojedynek, rozlepianie plakatów...

Koniec rozgrzewki. Ustawiają się teraz w rzędzie. Alek staje przed nimi i pokazuje ćwiczenie: najpierw lekki ruch palców rąk, miękko i płynnie, stopniowo ruch przenosi się na całe ramię, przechodzi na bark, tułów, zaczynają falować biodra, potem nogi, aż wreszcie falujący ruch jak gdyby „wychodzi" stopami.

Alek włącza się do utworzonego koła – teraz ćwiczenie chodu pantomimicznego – ruchu dość skomplikowanego, mającego sprawiać wrażenie chodzenia po scenie, choć osoba wykonująca ten ruch stoi w miejscu. A potem przyśpieszenie, wreszcie bieg. Trudno oprzeć się wrażeniu – biegną, a przecież cały czas stoją w miejscu!

– Prawidłowe opanowanie chodu pantomimicznego jest podstawą przyjęcia do zespołu. Można być mniej lub bardziej ruchliwym – to mało ważne, zawsze się jakoś wykorzysta te indywidualne cechy. Ale chód musi opanować każdy. Później przychodzą ćwiczenia coraz trudniejsze, bardziej skomplikowane. Jeśli już ktoś jest dobrze przygotowany, wymyśla sobie jakąś scenkę. Realizujemy ją wspólnie, a najlepsze etiudy pokazujemy publicznie.

Początkowo miała to być zabawa w teatr. Tak to sobie nazywali. Nie zauważyli nawet, że granicę zabawy dawno już przekroczyli. Mim stał się składnikiem ich życia.

Nie ograniczają swoich zainteresowań tylko do pantomimy, choć starają się wszystko z nią łączyć. Chodzą na wystawy, sami próbują swoich sił w plastyce, zbierają plakaty związane z pantomimą, korespondują z innymi zespołami, prowadzą nie kończące się dyskusje o sztuce, o życiu, o sobie.

Mają też swoich przyjaciół. Na honorowym miejscu jest Marek Gołębiowski – warszawski mim, u którego jeszcze w czasach studenckich „terminował" szef Bractwa „Opty" i któremu zawdzięczają swoją pantomimiczną pasję.

– U nas idzie gra o całość, nie ma udawania, obijania się po scenie. Nie ustawiam ich, sami sobie wybierają pozycje, układy, ja tylko koryguję. Wymyślone przez siebie sytuacje starają się wykonywać jak najlepiej, robią nawet między sobą zakłady, który zagra lepiej. Zaangażowani są w grę tak bardzo, że zdarzają się w czasie przedstawienia niecodzienne efekty jak prawdziwe łzy.

Widziałem. Przedstawienie nosiło tytuł „Samotność". I po każdym przedstawieniu dorosłym robiło się głupio. Bo jeśli o samotności mówią osoby w wieku lat dwunastu-trzynastu, to chyba coś w tym „dorosłym" świecie nie jest w porządku...

Pokazują mi etiudę „Samochodziarz".

Bractwem Mimów „Opty" interesuje się zagranica. W książce pamiątkowej prowadzonej przez Czarka znajdują się wpisy gości z Afganistanu, Japonii, USA. Grali w wielu miastach Polski, swoje mimodramy prezentowali w Telewizji Polskiej i w Telewizji Bratysławskiej.

– Moim marzeniem jest stworzenie teatru, który by zaspokajał potrzeby dzieci, był teatrem dzieci dla dzieci – mówi Eugeniusz Makowski.

Jest ich osiemnaścioro, choć przez dwa lata przewinęło się przez zespół około czterdziestu osób. Jedni odeszli, bo wydorośleli, inni – bo nie podołali ciężkiej pracy, jeszcze inni, bo nie rozumieli sztuki mimu. Ci, którzy mim zrozumieli, przestali być samotni, a jeśli kiedyś odejdą – zabiorą umiłowanie tej sztuki ze sobą.

JERZY KULIK
Fot. **Marek Szymański**

REDAKCYJNA POCZTA

Tego się nie spodziewałem...

Po lekcjach mieliśmy dokończyć gazetkę w harcówce. Zostało sporo chłopców i dwie dziewczynki, które tylko ze sobą się przyjaźnią i wywyższają jeszcze kilka osób. Dziewczęta te wyszły na korytarz i stamtąd dobiegła mnie rozmowa: „Wiecie, kogo chciałabym, aby nie było w naszej klasie?" – powiedziała jedna z nich. „Kogo?" – zapytali chłopcy. Wtedy ona wymieniła nazwiska. Wśród nich było i moje. Zdenerwowałem się, otworzyłem drzwi i powiedziałem: „Po kątach plotkują, zamiast powiedzieć całej klasie, że chcą wyrzucić kilka osób!". Zaskoczeni patrzyli na mnie, a ja zamknąłem drzwi od harcówki i rozpłakałem się. Bo jak to jest, żeby najlepsi koledzy obgadywali za plecami? W imieniu kilku osób z VI a proszę o wydrukowanie tego listu. Nie dlatego, że chcę oczernić kolegów, lecz upomnieć ich, że tak nie należy postępować!

Adam

Trzymam stronę Jacka

Uważam, że Jacek (chodzi o ucieczkę z lekcji) nie powinien solidaryzować się z klasą, ani przejmować ich gadaniną. Ja też byłam w takiej sytuacji. W VI i VII klasie wszyscy chcieli uciekać, a ja i jeszcze trzy dziewczynki powiedziałyśmy: nie! Nazwano nas lalusiami, pucusiami i jeszcze jakoś tam inaczej, ale w końcu klasa przyzwyczaiła się i uciekali tylko ci, którzy to mieli we krwi. Myślę więc, że i Jacek nie powinien przejmować się, lecz przeczekać. W końcu przekona się, że większość klasy będzie po jego stronie. Bierny opór też czasem jest cenny.

Dorota z Warszawy

Kto do nas napisze?

Drużyna harcerska „Nastolatki" działająca w naszym Domu Dziecka przygotowuje się do nadania jej imienia Marii Konopnickiej. Prosimy wszystkie drużyny harcerskie noszące to samo imię o nawiązanie z nami kontaktu.

Państwowy Dom Dziecka
ul. Partyzantów 28,
24-100 Puławy

Wypada – nie wypada?

Czy wypada, aby dziewczyna pierwsza napisała list do chłopaka? Moja koleżanka twierdzi, że nie, ja natomiast uważam, że świat się nie zawali, jeżeli dziewczyna zaproponuje chłopakowi korespondencję!

Minia

OD REDAKCJI: Masz rację, świat się nie zawali!

Anna Arendt, ul. Korczaka 4 m. 21, 85-319 Bydgoszcz, prosi kolegów z Warszawy, aby zechcieli napisać do niej.

Ja też do dziewczyny ze 107 „ŚM"

Dotychczas nie spotkałam chłopaka, który by swój stosunek do mnie (też noszę okulary) uzależniał od tego, co mam na nosie! A może historia była zupełnie inna? Może ten chłopak miał dość swojej sympatii i nie wiedział jak to jej powiedzieć? Bez wątpienia wybrał sposób najmniej właściwy, po prostu głupi. Stawiając alternatywę: „albo on albo okulary", sądził zapewne, że dziewczyna wybierze to drugie. Jeżeli autorka listu nie pogniewa się na mnie za tę uwagę, proszę, żeby do mnie napisała:

Katarzyna Gross
ul. Czysta 25/5 43-100 Tychy

OD REDAKCJI: O skontaktowanie się autorki listu zatytułowanego „W okularach widzi się lepiej" prosi także Norbert Wrzeciono, ul. Dworcowa 14, 46-065 Przywory Op.

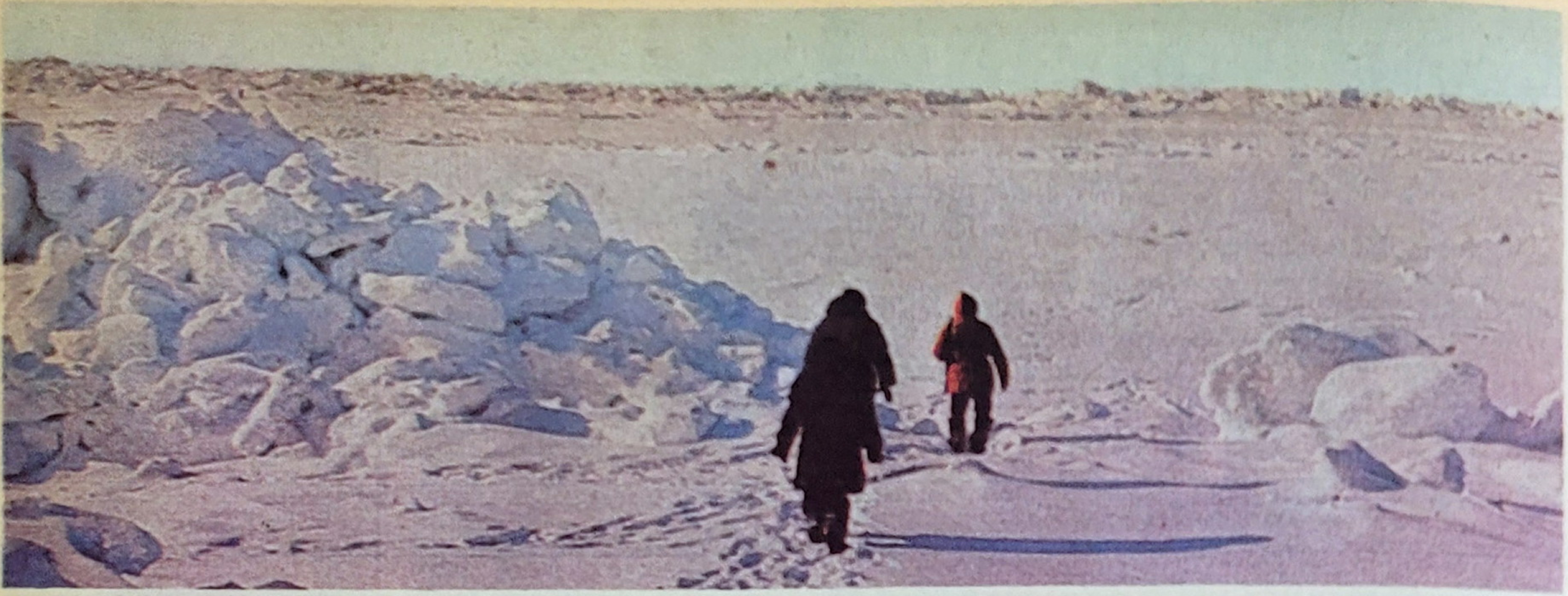

GÓRA LODOWA... Z RUDĄ BRODĄ

Anatolij Lieljewr pisze z Arktyki

Miałem pecha. Kiedy przyjechałem na miejsce, okazało się, że samolot właśnie wystartował. Następny lot przewidziany był za 5 dni. Jedynym środkiem dostania się na dryfującą krę, na której została zlokalizowana stacja polarna, był bowiem samolot. Startował on z małej osady Czersk leżącej w Jakucji. Chcąc nie chcąc musiałem więc czekać. Po upływie tego czasu pytam:

– Chyba dziś polecimy, gdzie jest samolot?

– Tam stoi...

Faktycznie, niedaleko stał sobie Il-14 ze skrzydłami pomalowanymi na czerwono i takimże ogonem.

– ... ale dziś nie poleci.

– Jak to?!

– Burza. W taką pogodę nie można startować...

Przez kilka następnych dni szalał huragan. Przyniósł ze sobą śnieg i mróz. W końcu jednak nad Jakucją pojawiło się słońce.

Startujemy. Samolot obiera kurs na północ, wprost na Biegun. Pod nami Morze Arktyczne – całe pokryte lodem. W niczym jednak nie przypomina naszych zamarzniętych rzek, czy jezior. Powierzchnia jego jest podobna do zwierciadła, które upuszczone z wielkiej wysokości, rozbiło się na maleńkie kawałeczki. W szczelinach – niektóre są zupełnie świeże – widać zieloną, morską wodę.

Góry lodowe

– Spójrz w dół! – trącił mnie pilot.

W dole ujrzałem ogromnych rozmiarów lodową krę, a na niej... domy. Najnormalniejsze w świecie. Wybiegli z nich ludzie i zaczęli machać do nas rękami. Na poszczególnych domkach rzucały się w oczy wykonane ogromnymi literami napisy – SP-22. To właśnie nazwa polarnej stacji badawczej. Wszystkie obserwatoria pracujące tu na Morzu Arktycznym noszą nazwę SP – Siewiernyj Polius, czyli Biegun Północny.

Najstarsza z nich SP-1 pracuje od 40 lat. Przez jakiś czas, tak jak kilka innych, mieściła się ona na ogromnej krze. Niestety, stwarzało to wiele niebezpieczeństw. Kry nie miały odpowiedniej grubości, co pewien czas w lodzie powstawały szczeliny, czasami wprost pod domami uczonych.

Zaczęto więc stacje lokalizować na górach lodowych. W odróżnieniu od kry tworzą się one całymi latami na lądzie, w miejscach, gdzie śnieg nie taje ani zimą, ani latem. Z czasem pod ciężarem coraz to nowych warstw zbija się on w jednolitą, twardą lodową bryłę. Takie lodowe góry mogą tu osiągać wysokość i stu, i nawet... tysiąca metrów. Jako lodowiec pełzną ku brzegowi i kawałkami wpadają do Oceanu Lodowatego.

Gór lodowych na Morzu Arktycznym jest niewiele, znaleźć je bardzo trudno. Uczeni szukają ich jednak, ponieważ jest to najlepsze miejsce do zlokalizowania stacji badawczej. Mogą tu bez obawy lądować samoloty, jeździć ciężkie pojazdy.

Kra zamiast statku

Samolot zatrzymał się niedaleko wysokiego masztu, na którym powiewa czerwona flaga. Wyskakuję na lód. Z daleka widzę nadbiegających ludzi. Wszyscy ubrani w futrzane czapki, kurtki i buty, brodate twarze ogorzałe od słońca, wiatru i mrozu.

Obsługa stacji liczy 30 osób. Jest kucharz, kierowca ciągnika, radiotelegrafista, lekarz – reszta to uczeni. Cały dzień polarników wypełniony jest ciężką pracą. Zwłaszcza w ostatnich tygodniach jest jej mnóstwo. Góra lodowa, na której mieści się ich obserwatorium, znalazła się bowiem w centralnej części Arktyki, bardzo niedaleko Bieguna. O centralnej Arktyce niewiele jeszcze wiemy. Nie do końca zbadano dno oceanu, nie wszystko wiadomo o pogodzie, nie znamy zwyczajów żyjących tu zwierząt. Jest to do tej pory jedno z najbardziej zagadkowych miejsc na kuli ziemskiej.

A badania prowadzić tutaj bardzo trudno. Nigdzie nie dostaniesz się na piechotę, łódką też nie popłyniesz, bo przeszkadza drobny lód. Jest więc tylko jeden sposób – wybudowanie stacji badawczej na dryfującej krze.

Na skraju góry lodowej uczeni z SP-22 wysadzili dynamitem kilka przerębli, w które zanurzono urządzenia pomiarowe. Bywa także, że sami nurkują w odpowiednich skafandrach. Owocem takich podwodnych wypraw są najczęściej ryby. Małe, bielutkie jak śnieg. W zimnej, północnej wodzie nie są one tak zwinne jak nasze, można je łapać gołymi rękami.

Latem, kiedy słońce świeci tutaj dzień i noc, budzi się do życia cały świat zwierzęcy i roślinny. Można wtedy spotkać tu

często białego niedźwiedzia, którego zimą nikt nigdy nie widział. Nie wiadomo nawet, czy zapada w sen zimowy. Można zobaczyć również morsy i foki. Wtedy też zaczynają rosnąć bujne wodorosty, nie wiadomo dlaczego – czerwonawego, a nie zielonego koloru. ,,Przyczepiając się" do spodu góry lodowej, pod koniec lata tworzą długą rudą brodę ciągnącą się za krą. Roi się w niej od raczków, krewetek itp. żyjątek.

Znany szwedzki badacz polarny powiedział kiedyś, że Arktyka jest czysta i przepiękna. Po 10 dniach pobytu przekonałem się, że tak jest naprawdę.

Tłum.: ANNA CHEŃSKA
Fot. autora
i M. Nesterowicz ,,Perspektywy"

REPORTER Świata Młodych

Moda na zagranicę

W Europie uważa się Polskę za kraj wysoko uprzemysłowiony. To prawda, bo jeśli pominąć kilka minusów, to plusów i tak pozostanie wiele. Świetnie funkcjonuje nasz przemysł włókienniczy, produkcja urządzeń elektrycznych i elektronowych z roku na rok rośnie i doskonali się. Przemysł optyczny, maszynowy – to też nasze atuty. Przodujemy w wydobyciu węgla, w przemyśle stoczniowym... Cóż można więcej w ciągu 30 lat?! I wszystko byłoby dobrze, gdyby niektórzy potrafili to docenić.

Tymczasem często słyszymy w sklepie: „Znowu przywieźli te polskie graty! Kto to kupi?! Nie ma jak odbiornik niemiecki".

Dlaczego tak się mówi? Bo „kuzynka Zosia ma telewizor radziecki, a kuzyn Stasio ma meble z Węgier. Koleżanka przywiozła spodnie ze Stanów, takie ładne i eleganckie, a Basi przysłali z Francji śliczne buciki". Wszystko ładne, modne. Dlatego, że z zagranicy!

Kiedyś w sklepie pojawiły się zwykłe białe podkoszulki, ale... importowane z Bułgarii. Obok na półce leżały identyczne produkcji krajowej. Nawet ceną się nie różniły. Pół roku przeleżały i nikt na nie uwagi nie zwrócił. Tymczasem bułgarskie znikły z półki w kilka munut!

– Mówi pani z Bułgarii? Za tym rogiem? Już biegnę, może jeszcze coś dostanę!

To irytuje. Racja, niektóre wyroby importowane są lepsze. Kryterium oceny nie może być jednak tylko miejsce wyprodukowania. Przedmioty mają służyć człowiekowi. Dlaczego więc niektórzy na polski wyrób machają lekceważąco ręką (nawet go nie sprawdzając), a zadowoleni kupują importowany bubel? Aż prosi się cytat z banalnego powiedzenia: „Cudze chwalicie, swego nie znacie..."

KAZIMIERZ RADWAN

Narodziny wielkiego futbolu

...mecze z drużynami... zagra-
...spowodowały dalszy postęp
...sportowych podwawelskiego
...Jordana sport wyprowadził
...na Błonia. Sztubacy posta-
...wszystkim, o „ulepszenie"
...Nożyce poszły w ruch. Na
...nogawki starych spodni.
...postacie młodzieńców,
...kolanach i rozwianym włosie –
...się za piłką i... straszyć
...matrony spacerujące po dep-
...grzyby po deszczu powstawały
...i błoniowe. Również pierw-
...„Cracovii" i „Wisły" odbywały
...Przed każdym spotkaniem
...klubów, zawodnicy i kibice,
...wapnem auty, wbijali paliki
...odgradzali miejsca przyszłych

...wspomina początki istnienia krako-
...zespołów były ich zawodnik, Stani-
...„Wisła i „Crakovia" obcho-
...niedawno swoje 70-lecie. A ponieważ
...ani Warszawa nie chciały być
...już w 1919 roku zostaje założony
...Związek Piłki Nożnej.

KTO NAJSTARSZY

...nowoczesnego futbolu jest
...Anglia. Na początku ubiegłe-
...w tamtejszych uczelniach
...piłkę nożną do zajęć wy-
...fizycznego. Pierwszym i jedno-
...najstarszym z istniejących dotąd
...świata jest „Sheffield" FC, założo-
...r. w mieście o tej samej nazwie.
...to niewiele znacząca drużyna,
...w klasie regionalnej. Anglicy byli
...głównymi popularyzatorami futbolu
...kontynentach. Jako żołnierze,
...kupcy i misjonarze docierali
...wszędzie. To właśnie dzięki nim
...się zespoły w Ameryce Północ-
...Południowej, a nawet w dalekiej Aus-
...Ciekawe, że w USA, gdzie obecnie
...jest tak mało popularny, powstał
...pod względem sędziwego wieku
...świata, bostońska „Oneida" FC
...Za pierwszą drużynę Szkocji uważa
...„Queens Park" Glasgow (1867), posia-
...największy w Europie stadion – Ha-
mpden Park. Czwarty na tej liście mieści się „Buenos Aires" CC założony w 1887 roku, przez przybyłych do Argentyny kolonistów angielskich.

Równocześnie z pojawieniem się dużej ilości klubów zaczęto doskonalić różnie przez nie interpretowany regulamin gry. I tak pod koniec XIX wieku powołano Piłkarską Komisję Ustawodawczą, której zadaniem było ujednolicenie przepisów.

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Z inicjatywy jednego z pierwszych prezesów Międzynarodowej Federacji Związków Piłki Nożnej, Francuza **Julesa Rimeta**, powzięto w 1930 roku decyzję o zorganizowaniu mistrzostw świata. Wbrew oczekiwaniom do stolicy Urugwaju przybyły tylko reprezentacje trzynastu państw, w tym zaledwie cztery z Europy. Ale już w następnych rozgrywkach o „Puchar Rimeta" startowało aż dwadzieścia dziewięć drużyn. Obecnie piłkarskie mistrzostwa świata są, po igrzyskach olimpijskich, największą sportową imprezą. Niemal od samego ich początku trwa zacięta rywalizacja między kontynentami – Ameryką Południową i Europą. Jak dotąd wynik tych konfrontacji jest remisowy: 5 : 5. Mistrzostwa odbywają się co cztery lata, na przemian w Ameryce i w Europie.

MISTRZOSTWA EUROPY

Rodak Rimeta, **Henri Delaunay**, zaproponował przeprowadzenie mistrzostw Europy. Początkowo miały one nazwę Puchar Narodów. Do pierwszego turnieju (1960) zgłosiło się aż siedemnaście reprezentacji. ME odbywają się również co cztery lata, w środku dystansu pomiędzy kolejnymi mistrzostwami świata.

KLUBOWY PUCHAR EUROPY

Największą bodajże rewolucję w aktualnym piłkarstwie wywołał inny Francuz **Gabriel Hanot**. Wpadł on na pomysł zorganizowania spotkań pucharowych dla mistrzów poszczególnych krajów. Powodzenie tej imprezy – wbrew przewidywaniom – przeszło wszelkie oczekiwania. Nie tylko urozmaiciła ona nudny czasami piłkarski sezon międzynarodowy, ale – i co najważniejsze – wyprowadziła na szerokie wody mało dotąd znane kluby. Jej to bowiem zawdzięczają swoją sławę „Real" Madryt, „Benfica" Lizbona, „Ajax" Amsterdam, a także „Legia" Warszawa i „Górnik" Zabrze.

PUCHAR ZDOBYWCÓW PUCHARÓW

Początki tej imprezy były już nie tak imponujące jak jej poprzedniczki. Jednak z biegiem lat Puchar Zdobywców Pucharów przyjął się i zyskał ogromną rangę. Jak sama nazwa wskazuje udział w nim biorą zespoły, które zdobyły puchary swoich krajów. W historii walk o PZP doskonale spisywał się nasz „Górnik". Pamiętamy doskonale jego dramatyczne mecze z AC „Roma", a później z Manchester City w roku 1970. W tegorocznych rozgrywkach Polskę reprezentuje „Śląsk" Wrocław.

Giacinto Facchetti wielokrotnie prowadził włoską drużynę do największych sukcesów. Należy do najwybitniejszych piłkarzy w historii futbolu. Obok Pelego, Gento, Zamory, Muellera...

Rok 1971. Warszawska „Legia" (ciemne koszulki), w rozgrywkach o Klubowy Puchar Europy, zwyciężyła słynny „Atletico" Madryt.

PUCHAR UEFA

Dawniej nazywał się Pucharem Miast Targowych, a przystępować do niego mogły tylko drużyny, w których miastach odbywały się jakiekolwiek międzynarodowe targi. Obecnie zwierzchnictwo nad zawodami przejęła Unia Europejskich Zrzeszeń Piłkarskich (UEFA), a uprawnienia do startu nabyły najlepsze po mistrzu zespoły danego państwa. Ze względu na poziom futbolu w poszczególnych krajach zastosowano dla nich odpowiedni przydział liczby drużyn. Postanowiono, że Anglię, Hiszpanię, RFN i Włochy mogą reprezentować po cztery kluby; Belgię, Portugalię, Szkocję, Jugosławię i Francję – po trzy; Polskę i dziesięć innych państw – po dwie; pozostałe – po jednym wicemistrzu. To właśnie sprawiło, że Puchar UEFA jest czasami trudniejszą imprezą aniżeli PZP. Przekonaliśmy się o tym po niedawnych występach GKS Tychy i „Wisły" Kraków.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Fot. **archiwum**

„DOPÓKI BIJĄ ZEGARY"

EKRAN

...owoli, ze zgrzytem, otwiera się ciężka, ...brama zamczyska, unosi w górę ...krata zakończona ostrymi wypustami. Po ...kamieniach pełza światło strażni... pochodni. Stukają o bruk nogi okutych ...piechurów, koła wozu załadowanego ...zrabowanym dobytkiem. Oddział ...zamku wraca z kolejnej łupieskiej wy...do pobliskiej wsi. Za wozem spętany ...to skrzypek, który swoją muzyką niósł ...i nadzieję; teraz czarodziejskie skrzypki ...niesie czarnoksiężnik, prawa ręka ...on też zamyka pochód.

...tego zamku ludzie żyli kiedyś radoś...śpiewem pracowali, cieszyli się każdym ...Aż nagle władcy przestało wystarczać ...posiadał, zapragnął mieć więcej i więcej. ...wracały do zamku wypełnione ...wozy. Wśród poddanych króla był ...człowiek dobry i życzliwy dla ludzi. ...jego rękami zakwitały najpiękniejsze kwiaty, dawał je też chętnie każdemu, kto przekroczył próg jego chaty. Ogrodnik miał córkę, która od urodzenia nie mogła chodzić, nie mogły jej uleczyć żadne lekarstwa. Pewnego dnia wyhodował cudowny kwiat, płonący niezwykłym blaskiem, i udało mu się obudzić w córce nadzieję, że ten kwiat ją uleczy. Kwiat ten jednak zabrali do zamku żołnierze złego króla. Czy coś jeszcze może pomóc chorej?

Baśń tę czyta współcześnie pionierka Masza. Wzruszona smutnym losem chorej córki wieśnicy, znajduje czarodziejski zegar, który umożliwia jej przeniesienie się do baśniowego świata. Masza postanawia przeciwstawić się złu i niesprawiedliwości, zwyciężyć groźnego władcę, przywrócić w tej krainie szczęście i spokój. Czeka ją wiele trudów, cierpień i niebezpieczeństw, ale znajdzie sojuszników, uwolni młodego skrzypka – a ten swoją muzyką uzdrowi chorą córkę ogrodnika. I jak w każdej baśni bohaterowie wyjdą cało ze wszystkich opresji, dobro zwycięży, źli poniosą zasłużoną karę.

Muzyczną baśń „Dopóki biją zegary" zrealizował młody reżyser radziecki Gennadij Wasiliew, autor m. in. „Baśni o Jasnym Sokole", która wejdzie wkrótce na nasze ekrany. Większość zdjęć nakręcono na Krymie, w Polsce powstały sceny rozgrywające się w pobliżu zamku złego króla. Filmowcy wykorzystali zamek krzyżacki w Malborku.

– W życiu ludzkim istnieją wartości nieprzemijające – mówi reżyser – takie jak miłość, przyjaźń, odwaga są ponadczasowe. Przekazujemy je swoim dzieciom, a one swoim. Prawość i szlachetność zawsze odniosą zwycięstwo, choć często trzeba je okupić cierpieniem. W świecie baśni hierarchia wartości jest bardzo przejrzysta, można także pokazać, że wielkie zło zaczyna się od spraw pozornie drobnych, niby nieważnych: próżniactwa, chciwości, pragnienia podporządkowania sobie wszystkiego. Lubię pracę nad filmami dla dzieci, to wdzięczni, ufni i życzliwi odbiorcy. Uważam ją za bardzo odpowiedzialną; dziecko jest w trakcie kształtowania, formowania światopoglądu. Dobrym filmem można mu w tym pomóc, ale też można i skrzywdzić, dlatego jest to zadanie niezwykle trudne.

Film „Dopóki biją zegary" powstał w oparciu o scenariusz Sofii Prokofiewej, operatorem jest Władimir Okoniew, scenografem Anatolij Anfiłow. Muzykę do wierszy Michaiła Nożkina skomponował Władimir Szainski. Grają m. in. Rita Siergiejczewa, Wiaczesław Bagaczow, Ludmiła Chitiajewa, Witalij Gardijenko, Michaił Kononow, Marek Piercowski i znany tancerz radziecki Mahmud Esambajew.

ELŻBIETA DOLIŃSKA
Fot. **Jerzy Troszczyński**

Czytając jedną z książek spotkałam się z następującym zwrotem: „dzień dobry pani kierowniczce". Uważam, że to jest błąd i powinno być „pani kierowniczko". Czy to prawda?

Małgorzata Skowera

Tak, masz rację. Zastanawiam się, skąd bierze się ten dość powszechny błąd. Myślę, że to jest tak: mówimy dzień dobry **pani**, dzień dobry **panu**, do widzenia **pani**, do widzenia **panu** i ciągle po słowach powitania lub pożegnania stawiamy rzeczownik w celowniku (komu? – pani, komu? – panu). Wyciągamy więc wniosek, że nie tylko **pani, pan**, lecz również inne wyrazy lub ich grupy mają być w celowniku. Tak jednak nie jest. Nie mówimy przecież „dzień dobry cioci", „dzień dobry wujkowi", lecz **dzień dobry ciociu, wujku,** co znaczy, że robimy użytek z wołacza, a nie z celownika. Widząc swojego nauczyciela, powiecie zatem:

dzień dobry panu lub **dzień dobry, panie profesorze** (nie: dzień dobry panu profesorowi ani nie: dzień dobry dla pana profesora).

Mam na imię Genowefa. Koleżanki mówią na mnie Genia, ale jak należy pisać to zdrobnienie (Genia czy Gienia), sama nie wiem.

Genowefa z Gdańska

Genia (czyt. Gienia) to zdrobnienie zarówno od imienia Genowefa, jak i Eugenia. Pisownia tego drugiego imienia (Eu-genia) zdecydowała zapewne, iż zdrobnienie piszemy bez litery -i- po G.

Może Ty będziesz wiedziała, jakie jest zdrobnienie od wyrazu bez?

Krzysztof

Mały **bez** to po prostu **bzik**. Długo musiałam szukać w słownikach, zanim tego bzika znalazłam. Współczesne słowniki podają bowiem tylko, że bzika można mieć w głowie, a nie w ogródku. Dopiero te starsze przekonały mnie, że bzik najpierw był zdrobniałą nazwą rośliny, a dopiero później stał się określeniem szczególnego stanu umysłu. A swoją drogą to ciekawe, iż niektóre rośliny tak dobrze przyjmują się w głowie, bo mówimy o sianie w głowie, o ludziach, którym w tej części ciała fiołki kwitną i o osobach, mających w ogóle zielono w głowie.

Wytłumacz mi, co znaczy słowo „kompromis". Z góry dziękuję.

Ala

Kompromis to ugoda, załatwienie sporu na podstawie wzajemnych ustępstw. Jeśli ktoś mówi, że jest gotów pójść na kompromis, to znaczy, iż ma zamiar zrezygnować ze swoich pretensji. Może to jednak oznaczać także, iż odstępuje od własnych zasad dla praktycznych korzyści. Jak więc widzisz, bywają dobre i złe kompromisy. Wyraz jest pochodzenia łacińskiego.

Wasza mgr KROPKA

Jak pomagać ptakom

Rok temu, na początku listopada 1975 roku ukazał się pierwszy odcinek Kalendarza Ptakoluba. W dwunastu kolejnych comiesięcznych kartkach Kalendarza, w ciągu całego minionego roku znajdowaliście wiadomości o tym, co aktualnie dzieje się w świecie ptaków, które z nich szczególnie warto obserwować w danym okresie, jak można pomagać ptakom. Były też zadania, które miały sprawdzić Wasze ornitologiczne umiejętności, a meldunek o ich wykonaniu był warunkiem przyjęcia w szeregi naszego Klubu. Ci, którzy wycięli i zebrali kolejne kartki Kalendarza mają teraz zbiór wskazówek do obserwacji ornitologicznych na wszystkie sezony.

W najbliższym czwartkowym numerze rozpoczynamy nowy dwunastokartkowy cykl Kalendarza Ptakoluba. Jego głównym tematem będzie **jak pomagać ptakom** w różnych porach roku. Kolejne odcinki Kalendarza będą się ukazywały w naszym klubowym kąciku tak jak dotychczas – w każdy pierwszy czwartek miesiąca. Znajdziecie w nich praktyczne rady w jaki sposób można przyczynić się do ochrony ptaków, która jest przecież podstawowym zadaniem każdego ptakoluba.

Ochronie przyrody poświęca się na całym świecie coraz więcej uwagi. Zdajemy sobie sprawę, że przyroda – jej zasoby i prawa ktoymi rządzi się – jest podstawą naszego bytu. Człowiek, zarówno jako gatunek biologiczny jak i twórca cywilizacji, stale musi korzystać z dóbr przyrody – oddycha powietrzem, pije wodę, żywi się roślinami i zwierzętami, z surowców naturalnych wytwarza wszystkie swoje dobra materialne. Jest nas – ludzi – coraz więcej i usilnie dążymy do tego, żeby być coraz bogatsi – coraz więcej więc potrzebujemy od przyrody. Jednak im więcej z niej bierzemy, tym bardziej musimy dbać o to, żeby nie tył to rabunek, a współdziałanie zgodne z jej prawami. Dążymy do tego, żeby jak najmniej zakłócać funkcje jej wielkiego organizmu, bowiem od jego zdolności odradzania się zależy cały nasz byt.

Ochrona ptaków, które są bardzo ważną częścią przyrody, jest właśnie dążeniem do lepszego współżycia ze środowiskiem naturalnym, do zmniejszenia strat i zakłóceń jakie powoduje w przyrodzie cywilizacja ludzka. Szkody te, jeśli chodzi o ptaki, są bardzo znaczne i różnorodne. Rozwój rolnictwa sprawia, że co roku osusza się nowe połacie terenów podmokłych, przez co kurczą się ostoje gatunków wodno-błotnych. Coraz intensywniejsza chemiczna walka ze szkodnikami roślin uprawnych jest przyczyną zatruć całych populacji niektórych gatunków – szczególnie wielkie straty ponoszą tu ptaki drapieżne. Nowoczesne leśnictwo usuwa stare drzewa, które w swych licznych dziuplach i na wyniosłych konarach zapewniały wielu ptakom miejsca lęgowe. Rolnicy i ogrodnicy usuwają z pól drzewa i zarośla pogarszając w ten sposób warunki bytowania wielu gatunków ptaków. Upowszechnienie środków transportu i turystyki wprowadza coraz więcej niepokoju na jeziora, do najbardziej odległych uroczysk leśnych, w odludne dotąd zakątki gór. Zanieczyszczenia jezior i rzek zmniejszają możność wyżywienia się wielu gatunków wodnych. Prawdziwą klęską dla ptaków morskich jest tzw. zaraza oliwna. Utrzymujące się całymi miesiącami na wodzie plamy ropy wyciekłej z tankowców, a nawet i zwykłych statków oraz z podwodnych szybów naftowych zlepiają ptasie pióra powodując w ten sposób corocznie śmierć setek tysięcy ptaków morskich. W niektórych krajach, szczególnie we Włoszech, Francji i Belgii wciąż jeszcze uprawia się na wielką skalę ptasznictwo – co roku sieci ptaszników przynoszą zagładę milionom ptaków. Miliony innych padają od strzałów myśliwych. Poważne straty w stanie awifauny niektórych krajów egzotycznych wyrządzają przedsiębiorstwa organizujące na wielką skalę połów i eksport gatunków hodowanych jako ptaki ozdobne. Niedawno podano, że do samej Wielkiej Brytanii sprowadza się w ten sposób rocznie ponad milion egzotycznych ptaków, z których znaczna część wkrótce ginie. Duże ... ków rozbijają się o różne ... powietrzne (np. przewody ... oraz przy zderzeniach z ... dami.

Już to krótkie wyliczenie ... wielkie zagrożenie niesie ... cywilizacja. Na całym świecie ... się coraz więcej działań aby ... godzić. Współczesna ornitologia ... cowała już wiele praktycznych ... które skutecznie pomagają ... kom ptaków pomyślnie ... w zmienionych przez człowieka ... kach. Jest bardzo ważne, aby ... ochrony ptaków rozpowszechnia... stały się codziennym zwyczaj... Dlatego właśnie tematem nowego ... Kalendarza Ptakoluba będą ... mocy ptakom – takie, które ... może z powodzeniem stosować ... które znajdziecie w nowym ... pozwolą Wam nie tylko ... faunę w swojej okolicy, ale ... też świetną okazję do bliższego ... z ptakami – a na tym przecież ... lubom, szczególnie zależy.

A więc już w najbliższym czwartkowym ... numerze Kalendarz Ptakoluba ... szym odcinkiem nowego cyklu ... magać ptakom".

dr MACIEJ ...

Fot. M. ...

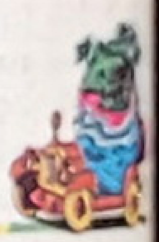

ALFA ROMEO „EAGLE"

Samochody bez dachów nie są wytwarzane w dużych ilościach, gdyż mogą być użytkowane wyłącznie w pogodne i ciepłe dni, a tych jak wiadomo nie jest zbyt dużo. Tym niemniej niektóre fabryki wytwarzają tego rodzaju samochody przeznaczone głównie dla odbiorców mieszkających w ciepłych regionach klimatycznych oraz dla tych, którzy mogą sobie pozwolić na posiadanie co najmniej dwóch samochodów.

Wobec tych samochodów potrafiących rozwijać dość duże prędkości stawiane są ostre warunki w zakresie bezpieczeństwa. W samochodach zakrytych w przypadku ich wywrotki, pasażerów przed zgnieceniem chroni sztywna konstrukcja dachu. W samochodach odkrytych takie zabezpieczenie nie istnieje. W związku z tym samochody te wyposażone są w sztywne wsporniki, połączone ze sobą w górnej części i sięgające do wysokości przedniej szyby. Są one umieszczone tuż za siedzeniami. Ich obecność sprawia, że samochód po wywróceniu nie opiera się o krawędzie drzwi, lecz o wspornik pozostawiający dużą wolną przestrzeń. W razie wypadku w jej obrębie mogą szczęśliwie przetrwać pasażerowie, pod warunkiem, że będą przypięci do siedzeń pasami bezpieczeństwa. Ostatnio wsporniki te stanowią jak gdyby składową część nadwozia.

Słynny włoski stylista nadwozi, Pininfarina, zaprojektował w oparciu o zespoły podwozi i mechanizmy napędowe samochodu ALFA ROMEO ALFETTA GT odkrywany samochód o nazwie „EAGLE", którego sylwetka przedstawiona została na zdjęciu. Jego nadwozie, ukształtowane aerodynamicznie, posiada również wspornik bezpieczeństwa, umiejętnie i bardzo ładnie wkomponowany w architekturę nadwozia.

Zadziwiający jest sposób umieszczenia w tym samochodzie przednich świateł. Znajdują się one w potężnych zderzakach. Są zamocowane teleskopowo i w przypadku uderzenia cofają się chroniąc nadwozie przed zniszczeniem. Światła w wyniku takiej kolizji prawdopodobnie ulegną uszkodzeniu, a przecież nie powinny, gdyż stanowią element wyposażenia, decydujący o sprawności technicznej samochodu. W przypadku ALFY ROMEO „EAGLE" o takim umieszczeniu świateł nie zadecydowały więc względy bezpieczeństwa, lecz wymogi stylistyki.

Wewnątrz tego samochodu mieszczą się dwie osoby. Przeznaczone są dla nich oddzielne, anatomicznie ukształtowane fotele z zamocowanymi na stale zagłówkami. Cała powierzchnia koła kierowniczego ... gnięta jest materiałem, ... z jakiego zrobiona jest ... ka samochodu.

Silnik samochodu ... czony jest z przodu, a ... z niego przenoszony jest ... ne koła. Osiąga on prędkość ... w granicach 200 km/godz.

ZENON DUTKIEWICZ

...STY ZE STR. 4

...eczkę planowali już od dawna. ...w niedzielę na dworcu PKS. ...ali się, kiedy wraz z Jędrkiem ...czterech chłopaków z ósmej ...na boku zapytał:
– ...mieliśmy przecież jechać za... Jeśli chciałeś zabrać kolegów, ...nas o tym uprzedzić.
– ...twoja sprawa, wy też mogliś... ze sobą swoje towarzystwo!
...eczka była „pożal się Boże!". Ję... swoimi kolegami dowcipkowali ...na tematy, o których reszta ...pojęcia. Chłopcy wlekli się z no... opuszczonymi na kwintę. A zapowia... taka piękna niedziela!

...doroczny Dzień Kobiet „Pest..." postanowiły urządzić przedsta... Kuba napisał scenariusz ...zostały obsadzone, gdy Jędrek po... że on nie będzie się wygłupiał

„PESTKI" i... GUZIK

...w ogóle dziecinada. Nie, to nie! ...byli już na niego bardzo źli, ale ...nie mieli – termin przedstawienia ...

...dstawienie się udało i wszyscy wi... składali Jędrkowi gratulacje. Ję... bo to przecież zastępowy! ...następnego dnia powiedzieli mu, ...go dosyć, też się uśmiechał:
– To nawet mi na rękę, bo roboty mam ... – powiedział on. – Trzymajcie się ...

„Pestki" trzymają się, cho... ci, co pamiętają ich z po...dnich dwóch lat mówią, że ...pełnie inny zastęp. I dodają, ...nać iż zabrakło Jędrka, bo ...zawikom" brak widać kon... Zresztą, bez przesady – ...są wcale tacy najgorsi, utrzy...ją się w czołówce szczepu.

...i sami też są zdania, że Jędr... jakoś brakuje. Aż dziwne, ...niby nic nie robił, więc w koń... za różnica? A może przez ...że był o te dwa lata starszy, ...dawał im po prostu pewności ...?

Jędrek chodzi już do ogólniaka ...nowych kolegów oraz nowe ...awy. „Pestki" zupełnie go nie ...resują, choć swych byłych ...władnych spotyka i po parę ...dziennie – w końcu wszyscy ...eszkają w jednym domu. Za...ny, co myśli o tamtej spra..., macha ręką jakby muchę ...ciał odgonić:
– Guzik mnie to wszystko ob...dzi!

ANNA CHEŃSKA

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Czy było Wam kiedykolwiek jednocześnie źle i dobrze? To nazywa się: „mieć mieszane uczucia" i takie właśnie uczucia mam pisząc do Was te słowa. Jest mi źle, bo jestem chory i boli mnie gardło, ale jednocześnie, kiedy popatrzę w okno robi mi się dobrze, bo nie muszę wychodzić spod ciepłej kołdry! A za oknem właśnie wieje lodowaty wiatr, sypią się z drzew mokre liście i pada deszcz. Brrrrr!... Okropnie mi żal tych wszystkich, którzy maszerują teraz kawał drogi przez pola do szkoły...

Nasz nowy kolega Pulpet otrzymał wiele interesujących pomysłów do WESOŁEJ KUCHNI. Wybraliśmy trzy z listów Marioli Machniak i „Kota Psota".

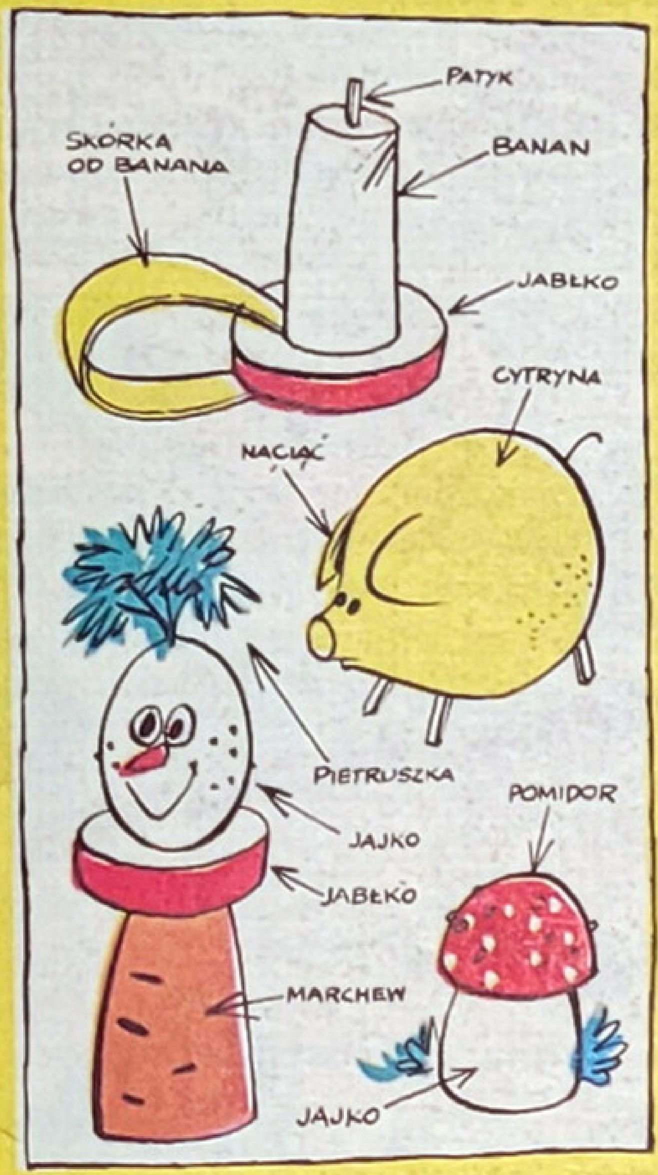

„Zakochana Eleonora" (nazwisko i adres znane mi) podaje w liście do Amorka sposób na sprawdzenie „siły uczucia": *...Chcąc dowiedzieć się czy nasz ukochany (a) kocha nas naprawdę dajemy mu (jej) do wypicia NAPÓJ MIŁOSNY. Oto recepta: Wrzucić do szklanki trochę posiekanego czosnku, kawałek pomarańczy, pół banana, dzwonko śledzia i plasterek cebuli. Zalać to mieszaniną oleju, octu, soku wiśniowego i kropli walerianowych. Dosypać do smaku oranżady w proszku, soli i pieprzu. Dobrze osłodzić...*

Jeśli po wypiciu napoju ukochany (a) nie skrzywi się i nie mrugnie nawet okiem, znaczy, że miłość jego (jej) jest prawdziwa!

Do zobaczenia!
Wasz Rzep

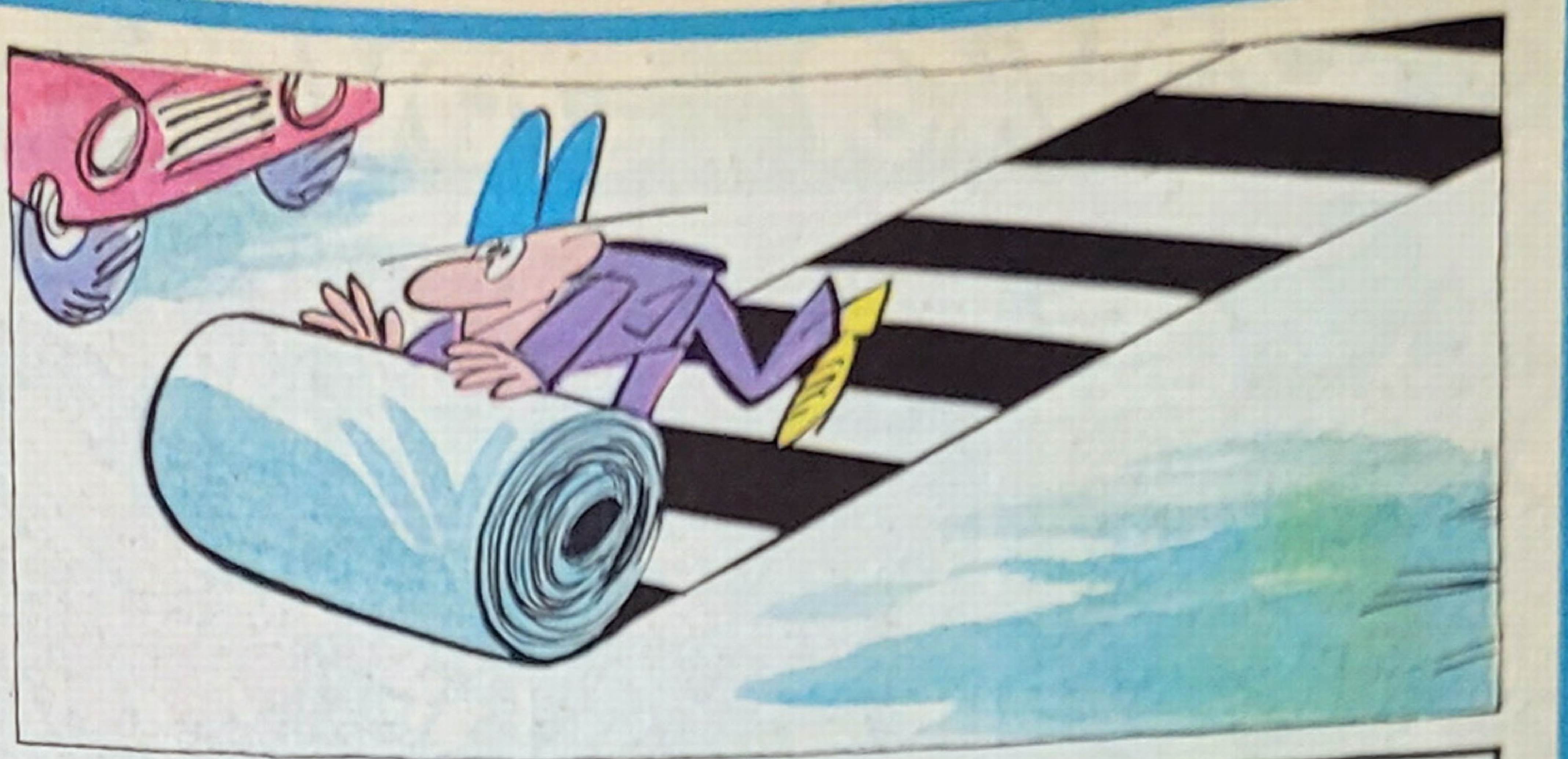

RZEPKLUB
Dziś wpisuję na listę członków Rzepklubu dwie osoby: Renatę Jodłowską i Józefa Rozkiewicza. Renata przysłała żart o policjancie, a Józek historyjkę o łowcy motyli.

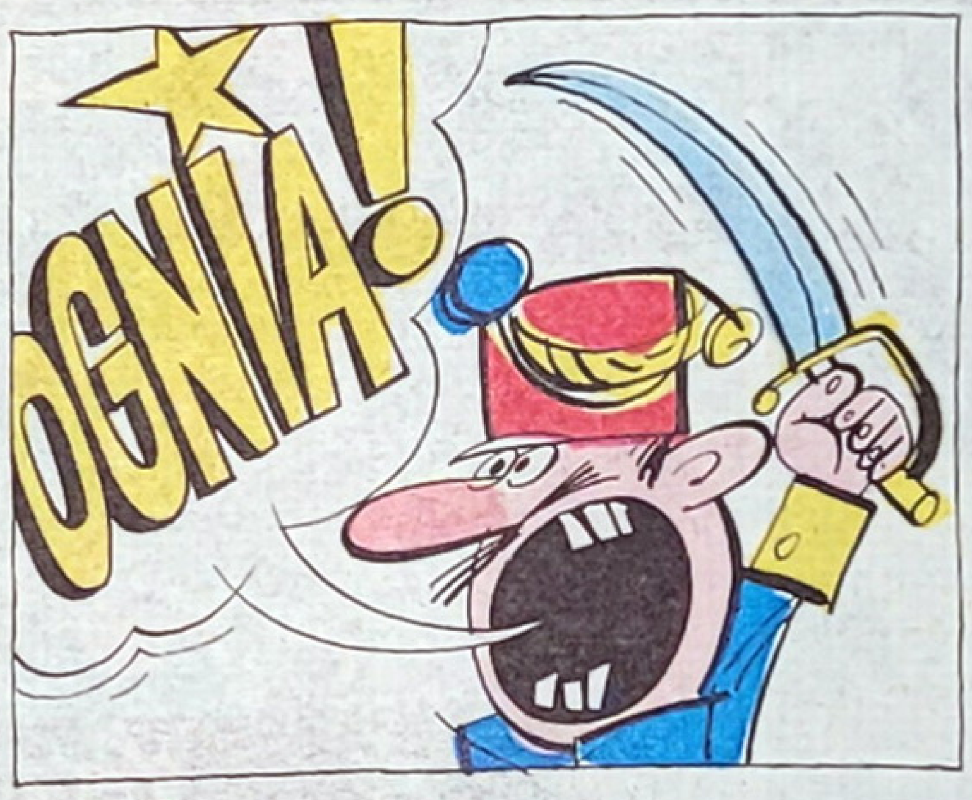

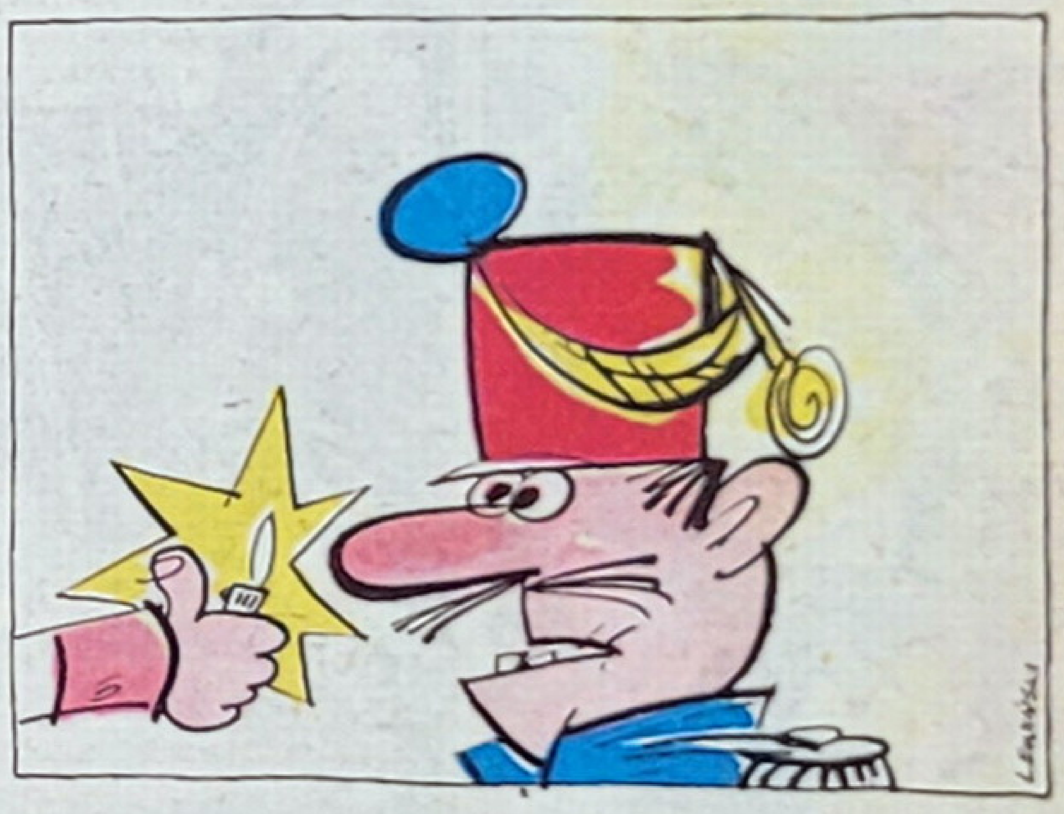

A potem stawał na środku podwórza i zaczynał swoją dziwną, nie wiadomo gdzie zasłyszaną pieśń:

Przyjechałem na ogierze
Rudym z rudych, rudych gór.
Otwórz, kupcze, rudy kupcze,
Wina daj, rudego wina.
Przyjechałem ja na byku
Burym z burych, burych gór.
Otwórz, kupcze, bury kupcze,
Wina daj, burego wina.

I tak mogło się ciągnąć bez końca, bo przyjeżdżał z gór na wielbłądzie, na kogucie, na myszy, żabie, na wszystkim, co mogło się poruszać. Pijany Sejdachmat nawet bardziej podobał się chłopcu niż trzeźwy.

Toteż gdy wszedł, chłopiec uśmiechnął się do niego serdecznie.

– O! – zawołał Sejdachmat ze zdziwieniem. – Słyszałem, że chorujesz. A wcale nie chorujesz. Dlaczego nie biegasz po dworze? Tak nie można – zwalił się na łóżko i owiewając chłopca zapachem spirytusu i świeżego, parującego mięsa, którym pachniały jego ręce i odzież, zaczął go tarmosić i całować. Obrośnięte gęstą szczeciną policzki Sejdachmata paliły twarz małego.

– Przestań, wujku – prosił chłopiec. – A gdzie jest dziadek? Nie widziałeś go?

– Twój dziadek jest tam, a jakże – Sejdachmat zrobił rękami nieokreślony ruch w powietrzu. – My, wiesz... wyciągaliśmy drzewo z wody. No i wypiliśmy na rozgrzewkę. A teraz dziadek, a jakże, gotuje mięso. Wstawaj, ubieraj się, idziemy. Cóż to? To niesprawiedliwie! Wszyscy jesteśmy tam, a ty tutaj sam jeden.

– Dziadek nie pozwolił mi wstawać.

– Daj spokój, to co, że nie pozwolił. Pójdziemy popatrzeć. Nie co dzień zdarza się coś takiego. Dziś jest uczta. Miska w tłuszczu, łyżka w tłuszczu i gęba w tłuszczu! Wstawaj!

– Niezgrabnie, jak to pijany, zabrał się do ubierania chłopca.

– Zostaw, ja sam – próbował go odsunąć mały, wciąż odczuwając lekki zawrót głowy. Ale Sejdachmat nie słuchał. Uważał, że postępuje dobrze, bo czy tak można, wszyscy zostawili chłopca w domu samego, a dziś jest taki dzień, że i miska w tłuszczu, i łyżka w tłuszczu, i gęba w tłuszczu...

Chwiejąc się na nogach chłopak wyszedł za Sejdachmatem z domu. Dzień w górach był wietrzny, dosyć pochmurny. Obłoki szybko przemykały po niebie. Zanim doszli na podwórze, pogoda dwukrotnie się zmieniła – po oślepiającym, słonecznym dniu zapadł przykry mrok. Chłopca znowu silniej zabolała głowa. W twarz uderzył dym ogniska, pędzony porywami wiatru. Oczy zaczęły szczypać. „Pewno dziś piorą bieliznę" – pomyślał, bo zwykle w dzień dużego prania rozpalano ognisko na podwórzu, żeby w ogromnym czarnym kotle grzać wodę dla wszystkich trzech gospodarstw. Jedna osoba nawet nie może sama podnieść tego kotła. Ciotka Bekej i Guldżamał zawsze podnoszą go we dwie.

Chłopiec lubi duże pranie.

Przede wszystkim ogień pali się wtedy na otwartym powietrzu, można się nim pobawić, nie to, co w domu. Poza tym to wielka przyjemność rozwieszać wypraną bieliznę. Białe, niebieskie, czerwone szmatki trzepoczące na sznurku ozdabiają podwórze. Lubi też podkradać się do wiszącej na sznurze bielizny i dotykać policzkami wilgotnej tkaniny.

Tym razem żadna bielizna nie wisi. A jednak pod kotłem rozpalono duży ogień – gęsta para bucha z kipiącego kotła, po brzegi napełnionego wielkimi kawałami mięsa. Już się ugotowało. Zapach mięsa i zapach ogniska drażni podniebienie – ślina nabiega do ust. Ciotka Bekej w nowej czerwonej sukni, w nowych chromowych butach, w kwiecistym szaliku na ramionach, pochylona nad kotłem warząchwią zdejmuje pianę, a dziadek Momun klęcząc obraca płonące polana.

– O, tam jest twój dziadek – mówi Sejdachmat. – Chodźmy. Ledwie zaczął znów swoje –

Przyjechałem na ogierze rudym,
Rudym z rudych, rudych gór...

kiedy z szopy wyszedł Orozkuł. Miał ogoloną głowę, w ręku trzymał siekierę, rękawy od koszuli podwinął wysoko.

– Gdzie ty się podziewasz? – surowo krzyknął do Sejdachmata. – Gość rąbie drwa – wskazał na kierowcę rąbiącego drzewo – a ty sobie śpiewasz.

– Ech, ja to w mig... raz, dwa! – uspokoił go Sejdachmat i zbliżył się do kierowcy. – Dawaj, bracie, teraz już ja.

A chłopiec poszedł do dziadka klęczącego przed ogniskiem.

Cdn

28 JONKA, JONEK i KLEKS!

TEKST I RYSUNKI: SZARLOTA PAWEL

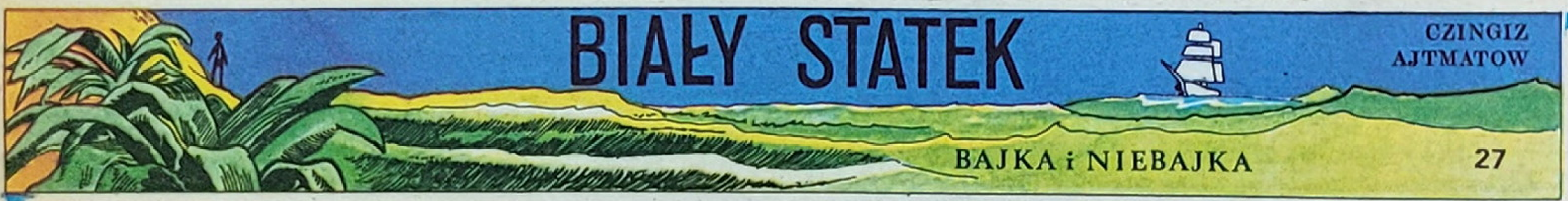

BIAŁY STATEK

CZINGIZ AJTMATOW

BAJKA i NIEBAJKA 27

Tłumaczyła Marta Okołów-Podhorska

Chłopiec obudził się tylko raz, kiedy gdzieś huknął strzał. Znowu zasnął. Zmęczony wczorajszą bezsennością i chorobą, dziś spał głębokim, spokojnym snem. Przez sen czuł, jak przyjemnie jest leżeć w łóżku, wygodnie się wyciągnąć nie czując ani gorączki, ani dreszczy. Spałby z pewnością bardzo długo, gdyby nie babka i ciotka Bekej. Starały się mówić półgłosem, ale zadzwoniły naczyniami, więc się obudził.

– Trzymaj dużą miskę. I weź półmisek – z ożywieniem szeptała babka w sieni. – Ja zaniosę wiadro i sito. Och, mój krzyż! Zmęczyłam się. Tyle było roboty. Ale, chwała Bogu! Bardzo się cieszę.

– Ach, nawet nic już nie mów, eneke, ja też tak się cieszę. Wczoraj chciałam umrzeć. Gdyby nie Guldżamal, skończyłabym z sobą.

– Też głupie gadanie! Idziemy. Wzięłaś pieprz? Sam Bóg przysłał swój dar na waszą zgodę. Idziemy, idziemy.

Wychodząc z domu, ciotka Bekej zapytała o chłopca:

– A on ciągle śpi?

– Niech sobie tymczasem pośpi – odpowiedziała babka. – Jak będzie gotowe, przyniosę mu gorące „szurpy".

Ale potem chłopiec już nie zasnął. Z dworu dobiegały kroki i słowa. Ciotka Bekej śmiała się, a babka i Guldżamal odpowiadały jej też śmiechem. Słychać było jakieś nieznajome głosy. „To pewno ci, co przyjechali w nocy – pomyślał chłopiec. – Widocznie jeszcze nie wyjechali". Tylko dziadka Momuna nie było ani widać, ani słychać. Gdzie jest? Co robi?

Przysłuchując się odgłosom z dworu, czekał na dziadka. Miał wielką ochotę porozmawiać z nim o maralach, które wczoraj widział. Przecież wkrótce już będzie zima. Trzeby by im zostawić więcej siana w lesie. Niech jedzą. Trzeba je tak oswoić, żeby zupełnie nie bały się ludzi i przychodziły prosto przez rzekę tu, na podwórze. I dawać im coś takiego, co szczególnie lubią. Ciekawe, co one lubią najbardziej ze wszystkiego? Małego jelonka można by nauczyć, żeby chodził wszędzie, krok w krok. To dopiero byłoby dobre. Może nawet chodziłby do szkoły?

Na próżno wyczekiwał, dziadka wciąż nie było. Ni stąd, ni zowąd przyszedł Sejdachmat. Bardzo z czegoś zadowolony. Wesoły. Zataczał się i uśmiechał do siebie. Podszedł blisko, buchnął ... zapach spirytusu. Chłopiec bardzo nie lubił tego szkaradnego zapachu – przypominał mu pychę Orozkuła, udrękę ... Orozkuła, podpity Sejdachmat ... Bekej. Ale w przeciwieństwie do Orozkuła, jakiś dobroduszny ... stawał się dobry, wesoły i właściwie jakiś dobroduszny ... chociaż, co prawda, jak był trzeźwy, także nie grzeszył rozumem ... na przykład wyglądała wtedy jego rozmowa z dziadkiem Momunem:

– Cóż tak się uśmiechasz jak głupi? Ty też się napiłeś?

– Ja cię tak kocham, aksakał. Słowo daję, jak rodzonego ...

– Ech, w twoim wieku... Inni to autami kierują ... własnym językiem nie rządzisz. Gdybym to miał twoje lata ... bym chociaż na traktorze.

– Dowódca w wojsku powiedział mi, że jestem niezdolny ... Za to jestem w piechocie, a bez piechoty ani kroku.

– Piechota! Leń jesteś, nie żadna tam piechota. A żona ... Chyba Pan Bóg nie ma oczu! Stu takich jak ty nie jest wartych ... Guldżamał...

– Dlatego jesteśmy tu, aksakał: ja jeden i ona jedna!

– Co tam z tobą rozmawiać... Zdrów jak byk, a rozumu ... beznadziejnie machał ręką.

– Mu-u-u – myczał i śmiał się Sejdachmat.

Dokończenie na str. 7

ŚWIAT MŁODYCH
ADRES REDAKCJI ...
UKAZUJE SIĘ ... CZWARTKI I SOBOTY
REDAGUJE ... Stanisław ... Dąbrowski, ... ka, Maria ... siewicz, Jerzy ... JERZY MAJKA ... czelny), Wojciech ... zimierz Pasek, ... czyk, Mieczysław ... Barbara Tylicka ... rzeholska
TELEFONY Red. naczelny Sekr. redakcji Dział Łączności z Czytelnikami
WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" ...
Opracowanie graficzne Mieczysław Teodorczyk
Redakcja techniczna Anna Dąbrowska
Zam. 6480
DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" ...
NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ ... POCZTOWY